

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl

MEMORIAL
General Marii Wittek



AK
Warszawa

++
HISZPAŃSKA Maria
zam. Neumann

Oper
AK

5032/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

HISZPAŃSKA

Maria t. 5032/WSK

zau. Neumann

I./1. Relacja —

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora ✓ k. 2, s. 1-2

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 23, s. 1-27

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945

III./5. Inne ...

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne —

VI. Fotografie ✓ ksewo z ob. pkt. II s. 2, 4

I/2 Dokumenty dotyczące relatora

- Oświadczenie świadka Krystyny Wąjrowskiej dla Zarządu ZBOWiD [w:]

P. Maciąg, Choćby wywołane z obszaru rzeczywistości, to wciąż
zwiewolone wewnętrznie... , s. 18-19, Warszawa 2015, mps. kopie k. 2,
s. 1-2



wychudzone, zbolale. Twarze bohaterek rysunków Marii Hiszpańskiej mówią o ich wewnętrznym bólu i zmaganiach, to istny zapis wewnętrznych rozterek. Maria otrzymała także ksywę od dozorczyń: Hexenzeichnerin, a to tylko dlatego, że narysowane przez nią postacie przypominały bardziej czarownice niż kobiety. Nie dziwi ten fakt, jeśli weźmiemy pod uwagę wykonywaną pracę przez więźniarki, która doprowadzała do wymęczenia ciała. Dużo jej rysunków powstało właśnie w fabryce, w kolumnie *Malerei*, w której pracowała, a gdzie koleżanką była Urszula Wińska⁴⁶. Z tego okresu pochodzą jej rysunki, umieszczone w książce: *Ravensbrück. Wiersze obozowe*⁴⁷. Nie bez powodu, bowiem znakomicie oddają poetyckie strofy poezji Marii Rutkowskiej-Kurcjaszowej⁴⁸, która pisze:

(...) *Idą cienie/Wiatr szarpie bez litości*
Odzienie/Zwisłe z wychudłych kości.
Idą, idą cienie.
Opadły im puste ręce/Jak brzemię.
Krzyk je gna: weiter...Prędzaj!
Idą cienie.
(...) *Aż nagle – błysk spod powiek:*
*To człowiek!*⁴⁹

Wiarygodnym świadectwem, opisującym Hiszpańską z czasów obozowej gehenny, okazuje się oświadczenie świadka, Krystyny Krzyrzec⁵⁰, dla Zarządu ZBOWiD, w którym informuje, że: *Obywatelka Maria Zofia Hiszpańska-Neumann córka Stanisława i Zofii urodzona 28 października 1917 roku w Warszawie jest mi znana osobiście, od chwili przybycia do więzienia w Radomiu w końcu września 1941 roku aż do grudnia 1941, kiedy zabrano mnie do więzienia w Częstochowie. W tym czasie była przesłuchiwana również często jak ja (choć nie byliśmy z jednej sprawy) wracała w bardzo ciężkim stanie fizycznym i nerwowym. Spotkałyśmy się dopiero w lecie 1942 roku (...) Z Marią Hiszpańską-Neumann byłam w dobrym kontakcie ponieważ starałyśmy się skupić wszystkie młode dziewczęta z najbliższych bloków celem dokształcania się i prowadzenia wspólnych akcji obozowego oporu. Maria Hiszpańska-Neumann brała czynny udział* ✓

⁴⁶ Urszula Wińska - urodziła się w 1902 roku w Dynowie jako Urszula Wandasiewicz. Nazwisko Wińska przyjęła po mężu, rotmistrzu WP. Po ukończeniu studiów polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim, podjęła pracę jako pedagog. Zaangażowała się w tajne nauczanie w czasie II wojny światowej. Aresztowana i przewieziona w sierpniu 1941 roku do Ravensbrück. Autorka wielu obozowych wspomnień. Zmarła 1 grudnia 2003 roku.

⁴⁷ Wydano ją w 1961 roku w Warszawie.

⁴⁸ Maria Rutkowska-Kurcjaszowa – została przywieziona do Ravensbrück z transportem radomskim w czerwcu 1942 roku. Prawdopodobnie już tam poznała Marię Hiszpańską. W lipcu 1943 roku wysłana została do komanda fabrycznego w Neubrandenburgu. W 1944 roku pracowała w Waldbau – fabryce podziemnej, będącej filią Neubrandenburga.

⁴⁹ Maria Rutkowska-Kurcjaszowa, *Idą cienie*, [w:] *Ravensbrück. Wiersze obozowe*, red. W. Kiedrzyńska, I. Pannenkowska, E. Sulińska, Warszawa 1961, s. 113.

⁵⁰ Krystyna Straszyc-Krzyrzec – była więźniem hitlerowski w Radomiu od 27 września 1941 roku do grudnia 1941 roku, następnie więziona była w Częstochowie i Ravensbrück od 20 czerwca 1942 roku do maja 1945 roku (nr obozowy 12103). Informację taką uzyskał autor pracy z oświadczenia ZBOWiD z dnia 1976 roku, własnoręcznie napisaną przez p. Krystynę. Dokument znajduje się w Archiwum Rodzinnym Hiszpańskiej-Neumann. ✓

w tych spotkaniach. Wygłaszała piękne pogadanki z zakresu malarstwa i historii sztuki. W okresie wspólnego pobytu w obozie Ravensbrück i Neubrandenburg zachowywała się bez zarzutu, swoją piękną postawą dawała przykład innym. Dawano jej najgorsze prace, szkodliwe nie tylko dla zdrowia, ale niszczyły ręce. Miała do czynienia z rozpuszczalnikiem nitro, który zatrwał organizm⁵¹.

Rzeczywiście, taki opis rzuca światło na rzeczywistość, w której przyszło żyć Marii Hiszpańskiej-Neumann, w zatrważających warunkach obozowych. Jednak było coś, co ją trzymało przy życiu, jakaś wewnętrzna siła i słowo, które dodawało otuchy. Spotkania poetyckie czy misteria patriotyczne organizowano często na poczekaniu. Wystarczyło tylko dać impuls, a więźniarki mobilizowały się duchowo i tworzyły w nieludzkiej rzeczywistości świat poezji, śpiewu i tańca, ukazując piękno narodowe kraju koleżankom innych nacji⁵². W szarzyźnie życia obozowego odczuwano głód piękna; przede wszystkim głód piękna słowa mówionego i pisanego. Ulubione utwory poetyckie krążyły wśród entuzjastek poezji, uczono się ich na pamięć, a osoby, które przed obozem nie interesowały się poezją, zaczęły sięgać do tekstów, które tchnęłyby w ich życie powiew nadziei. Wszystkie dzieła człowieka dotkniętego obozowym dramatem, a więc wiersze, rysunki, szkice, rzeźba - niezależnie od ich wartości artystycznej są dokumentami tamtych czasów, odtwarzają nastroje i atmosferę panującą w obozie w różnych okresach jego istnienia⁵³. Intrygujące jest, że wśród wielu więźniarek z Ravensbrück, które opisały rzeczywistość obozową, na setkach stron (niektóre na kilku) Maria Hiszpańska nie zostawiła żadnego wspomnienia pisanego słowem z tamtego okresu.

Są jednak wciąż pisane i drukowane świadectwa o jej artystycznym życiu w obozie, co pokazuje jak reagowała bezpośrednio na rzeczywistość obozową: *Były ze mną dwie malarki: Maja Berezowska i Maria Myszką Hiszpańska. Przy moim stole w pracowni siedziała Myszką Hiszpańska, a przy drugim Berezowska, ale one były nieprzytomne (...)* *Jak to artystki, nie uważały, myślały o rysunkach, coś skrobały i nie widziały, że przyszła dozorczyńni. I im się obrywało. Ale one wygrywały tym, że rysowały. Z tym, że Hiszpańska przedstawiała wszystko dramatycznie: wychudzone postaci, i nie bardzo jej się udawało rysowanie dozorczyń. A Berezowska z każdej dozorczyńni robiła piękność i one były*

⁵¹ Oświadczenie świadka podpisane własnoręcznie przez Krystynę Straszyc-Krzyżec jedynie z podaniem roku 1976. Pismo opieczłowane przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Zarząd Stołecznego Województwa Warszawskiego z siedzibą w Warszawie przy ulicy Kredytowej 1 a.

⁵² U. Wińska pisze: *Brałam udział w „gardłowej” imprezie „Wieczór Sylwestrowy 1940/41”, kiedy to nasz blok zaprezentował więźniarkom innych narodowości tańce narodowe polskie w oryginalnych strojach. Próby przeprowadzałyśmy w piwnicy kuchennej, gdzie z powodu fetoru od gnijących kartofli dozorczyńnie rzadko zaglądały. Stroje spreparowałyśmy z obrusów, firanek, zasłon ściągniętych do pralni, ale przetrzymanych na bloku. Ja uczyłam figur kujawiaka, przy piosence: Oj, świeci miesiąc świeci, mazura – Irka Mieszkowska, krakowiaka - Zosia Jabłczyńska, tańców śląskich - Irka Mieszkowska i Marysia Kawulok. Korale były z brukwi i buraków, stroiki na głowę z bibulek i kolorowych opakowań. Była też orkiestra: instrumenty zrobione z bibulek i grzebieni. Cały blok nam pomagał szyjąc, lepiąc, dekorując. Nieoceniona Korewina, ostrożna i mądra, pozwoliła na to szaleństwo, wiedząc, że musimy się w ten sposób odprężyć, bo inaczej zwariujemy.* U. Wińska, dz. cyt., s. 148.

⁵³ *Aby świat się dowiedział... Nielegalne dokumenty z obozu Ravensbrück*, Oświęcim 1989, s. 29.

II Materiały uzupełniające relację

- Maria Hiszpańska - Neumann - wydruk www.maria-hiszpańska-neumann.pl, k. 3, s. 1-3
- Maria Hiszpańska Neumann „Droga”, wydruk 2020r. www.cdimm.pl/maria-hiszpańska-neumann-droga, 587, k. 5, s. 4-8
- P. Maciąg, Choć w wyzwolone z obozowej rzeczywistości, to wciąż zniewolone wewnętrznie, ... [w:] Wyzwoleni ale nie wolni (1945-1989). Studia z historii najnowszej T. 2, Warszawa 2015, mps, kopia, k. 6, s. 9-18
- Rysunki obozowe: 1943, 1944, 1945, wydruk www.maria-hiszpańska-neumann.pl, k. 9, s. 19-27



II/1

Maria Hiszpańska - Neumann

Urodziła się 28 X 1917 r. w Warszawie, jako trzecie dziecko Zofii z d. Kraków i Stanisława Hiszpańskich. Ojciec był właścicielem znanej firmy szewskiej, matka nie pracowała zawodowo; obdarzona była jednak zdolnościami artystycznymi, które przekazała swym dzieciom: dwoje spośród nich – Stanisław (1904-75) i Maria było znanymi plastykami. W domu panowała atmosfera patriotyczna. Maria ukończyła Gimnazjum Popielewskiej - Roszkowskiej w 1935 r., po czym wstąpiła na Akademię Sztuk Pięknych gdzie studiowała m.in. u Stanisława Ostoi-Chrostowskiego. W 1939 r. ukończyła studia, jednak do wybuchu wojny już nie zdążyła zrobić dyplomu.

*Rodzina Hiszpańskich w roku 1922.
W środku Maria, obok niej babcia Zofia (z lewej)
i matka Zofia, z fajką ojciec Stanisław (III)
z prawej bracia Stanisław i Zdzisław.
Zdjęcie wykonane we własnym domu,
w Warszawie na Narbutta 18.*



Wybuchła II wojna światowa – ojciec Marii zginął 25 września, brat Stanisław trafił do oflagu, zaś brat Zdzisław przez Węgry, Rumunię i Palestynę dotarł do Anglii. W czerwcu 1941 r. za działalność konspiracyjną została aresztowana – dostała się w tzw. kocioł w mieszkaniu prof. Siemieńskiego – ojca swej przyjaciółki. Była więziona w Radomiu, Pińczowie, zaś w kwietniu 1942 r. została przewieziona do obozu koncentracyjnego Ravensbrück, gdzie otrzymała numer 10219. Tam jej największym pragnieniem było móc rysować by stworzyć dokumentację życia zgotowanego ludziom przez ludzi. Na znalezionych kawałkach papieru i tektury wykonała wiele rysunków, z których część została spalona przez strażniczkę, a inne, zakopane w lesie, nigdy nie zostały odnalezione. W obozie uczestniczyła w tajnym nauczaniu wygłaszając pogadanki z historii sztuki. Sama nauczyła się trzech języków: rosyjskiego, czeskiego i chorwackiego. Poznała także osobę, która okazała się bardzo ważna dla jej przyszłego życia – Ragnę Neumann. Podczas ewakuacji obozu w 1945 r. Marii udało się zbiec i w sierpniu wróciła do Warszawy.

Rodzinny dom na Narbutta 18 nie istniał – zamieszkała więc wraz z matką u krewnych na Saskiej Kępie. Podjęła pracę – projektowała m.in. kartki żywnościowe, herby miast, nocami zaś rysowała sceny z życia obozowego – był to jedyny sposób by mogła uwolnić się od strasznych wspomnień. Nawiązała kontakty z wydawnictwami (m.in. „Wiedza”), które powierzyły jej wykonanie okładek ilustracji do licznych książek, zazwyczaj o tematyce

11/2

średniowiecznej: „Testament wielki” Villona, „Złota legenda”, „Legendy o królu Arturze”, cykl „Sagi islandzkie” innych. W 1948 r. poślubiła brata swej obozowej koleżanki Janusza Neumanna – muzykologa. Wkrótce zamieszkała na mokotowskim osiedlu WSM w małym i ciasnym mieszkaniu, które jednocześnie było jej pracownią.

W latach 1954 i 1955 artystka odbyła podróże do Bułgarii. Zupełnie nowe widoki i południowe oświetlenie wywarły na niej silne wrażenie. Drzeworyty z tego okresu to już nie precyzyjne, posługujące się kreską miniaturki – do głosu dochodzi plama, biel i czerń. Oprócz krajobrazów i architektury ogromną rolę odgrywają ludzie – pogrążeni w rozmowie staruszkowie, kobiety niosące dzbany, matki z dziećmi... Człowiek, jego los, często jego cierpienie zawsze były w centrum zainteresowania artystki. Pochodzące z przełomu lat 40-tych i 50-tych XX w. rysunki, na podstawie których tworzyła później grafikę (drzeworyty i nieliczne akwaforty) są tego przykładem: uliczki i podcienia Sandomierza, Zamościa czy Nowej Rudy prawie nigdy nie są puste; widać tam straganiarki, dźwigającą wiadra kobietę, śpiących na ławce mężczyzn, czy bawiące się dzieci.

W 1960 r. odbyła 6-tygodniową, bardzo owocną wyprawę do Egiptu (Kair, Karnak, Luksor), z której przywozła ponad 2 kilogramy szkiców. Wówczas Egipcjanie często jeszcze nosili tradycyjne stroje, kojarzyli się jej z postaciami z Biblii. Po powrocie sięgnęła po nowe środki wyrazu. Nie zrzucając drzeworytu zaczęła malować. Początkowo były to imitujące technikę sgraffito rysunki tuszem na zagruntowanym mieszaniną kleju i piasku papierze; potem coraz częściej pojawiał się kolor. Tematyka tych prac prawie zawsze odwoływała się do Biblii – są więc liczne próby ujęcia króla Dawida, Saula, Rut zbierającej kłosa, Abrahama, czy Świętej Rodziny.



Graala

W 1961 r. przyznano artystce pracownię „z prawdziwego zdarzenia” (zdjęcie po lewej), gdzie mogły powstawać większe prace. Nową techniką, jaką wynalazła na swoje potrzeby, było łączenie gipsowego reliefu z mozaiką szklaną. Tak właśnie jest wykonany monumentalny cykl „Zamordowane miasto” i inny, niestety zagubiony, „12 rycerzy św.

Od 1965 r. artystka skierowała swoje zainteresowania na dzieła sakralne stanowiące wyposażenie kaplic i kościołów, nie zrzucając poprzednio uprawianych form. Do końca lat 70-tych powstało wiele dzieł znajdujących

się we wnętrzach sakralnych w Warszawie, Lublinie, Górze Kalwarii, Tarnowie, Pruszkowie, Piwnicznej, Zbylitowskiej Górze, a także poza Polską np. w Hübingen.

Ostatnim wnętrzem, nad którym pracowała przez dwa kolejne lata była kaplica w ośrodku wypoczynkowym w Hübingen w RFN. Nie było przypadkiem, że praca ta powstała właśnie w Niemczech. Artystka, doznawszy w latach młodości wielu cierpień ze strony przedstawicieli tego narodu, miała licznych przyjaciół w obu państwach niemieckich, starała się nawiązać kontakty by, jak mówiła, „budować mosty”. Tak rozumiała swoje chrześcijańskie powołanie.

W latach 1978-79 pracowała też nad Drogą Krzyżową do kościoła na Saskiej Kępie w Warszawie. Niestety, pracy tej artystka już nie wykonała – zmarła niespodziewanie, wieczorem 12 stycznia 1980 r. Maria Hiszpańska-Neumann miała kilka wystaw indywidualnych, uczestniczyła także w wystawach zbiorowych w kraju i za granicą. Spośród nagród jakie otrzymała należy wymienić Nagrodę im. W. Pietrzaka – za wnętrze kaplicy M.B. Anielskiej oraz przyznaną w NRD nagrodę za książkę „Legendy pannońskie”.



maria-hiszpańska-neumann.pl/o-artystce.html

Maria Hiszpańska Neumann "DROGA"



Droga życia Marii Zofii Janiny rozpoczęła się w Warszawie 28 października 1917 roku, gdy przyszła na świat jako trzecie dziecko Stanisława i Zofii z Krakowów. Ojciec jej był trzecim z kolei o tym samym imieniu i nazwisku, po swym dziadku i ojcu (a i żona każdego z nich miała to samo imię: Zofia), właścicielem firmy szewskiej, znanej szeroko w świecie ze znakomitej jakości obuwia. Był też gorącym patriotą, zaangażowanym w ruch niepodległościowy na różne sposoby: współzałożyciel półoficjalnego „Sokoła”, ale i nielegalnego skautingu, ukrywał w swoim domu „trefne bibuły” i gościł „trefnych ludzi”. Niektórzy przeszli potem do historii, nie zawsze chlubnej. Pan Hiszpański do żadnej partii nie należał, ale swoje poglądy miał. I był postacią „z charakterem”: nie chcąc brać od ojca ani rubla na wymarzone studia prawa na Sorbonie wyruszył z Polski do Francji pieszo. Przez dwa lata szedł, zarabiał i uczył się kolejnego języka czy dialektu. Nazbierał bogatą „kolekcję”.

fot. Jan Dajnowski

Maria po tacie odziedziczyła i zdolności językowe, i pewne „trudne” cechy charakteru. Początek jej życia przypadł na czas burzliwy, gdy Polska odzyskiwała niepodległość. Ledwo jednak ją odzyskała, stanęła wobec zagrożenia ze strony bolszewików. Stanisław - ojciec i dwaj dorastający synowie, Zdzisław i Stanisław, wyruszyli na wojnę, domowe zaś kobiety, matka i babka Marii, robiły z prześcieradeł materiały opatrunkowe, tak przydatne podczas bitwy warszawskiej.

Nic dziwnego, że pierwsze zabawy dwu- i półletniej dziewczynki polegały na bandażowaniu misiów. Incydent ten wart jest wspomnienia choćby dlatego, że do końca Maria zadawała sobie pytanie, czy nie postąpiła źle, wybierając studia artystyczne, nie zaś medycynę. Podobnie jak rodzice wrażliwa była na ludzkie sprawy, ludzkie biedy. Na razie jednak rozpoczęła naukę, początkowo w znanej szkole Kowalczykówny, skąd jednak po roku została zabrana przez rodziców: niesforna, przekorna „nie nadawała się” do dobrej pensji. Swoje miejsce odnalazła natomiast w Gimnazjum Pań Popielewskiej i Roszkowskiej, które wspominała później z wielką wdzięcznością. Maturę zdała w 1935 roku i rozpoczęła studia na Wydziale Grafiki warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wśród jej profesorów trzeba wymienić przynajmniej dwa nazwiska: Stanisława Ostoji-Chrostowskiego, wybitnego drzeworytnika i Karola Tichego, malarza, który zajmował się także ceramiką.

Czas studiów Marii, zwanej Myszka (i sygnującej swoje prace rysunkiem tego gryzonia), to nie tylko nauka. Także spotkanie z ludźmi z różnym doświadczeniem życiowym, o różnych poglądach społecznych. Wszak wbrew późniejszej propagandzie w Polsce w okresie międzywojennym studiowało wielu ludzi z małych miasteczek i wsi. A na Akademii Sztuk Pięknych ich reprezentacja była może nawet liczniejsza - wszak talent nie wybiera tylko dużych miast i zamożnych domów. Te kontakty, a także wspólne wędrowki studenckie po beskidzkich górach i wioskach musiały mieć wpływ na młodą, wrażliwą Marię.



W 1939 roku Maria Hiszpańska uzyskała absolutorium. Wrzesień tego roku zastał ją w Warszawie. Podczas jednego z bombardowań (25 września) zginął jej ojciec. Starszy brat, Stanisław, trafił do niewoli w oflagu, a Zdzisław, najstarszy, zaś przez Węgry i Rumunię dostał się na Bliski Wschód i brał udział w walkach w Afryce Północnej. Maria wraz z grupką przyjaciół prędko zaczęła szukać kontaktu z konspiracją. Trafiła do ZWZ, zajmowała się kolportażem nielegalnej prasy. 19 czerwca 1941 roku poszła odwiedzić swą przyjaciółkę i została aresztowana: w mieszkaniu był „kocioł” związany z najściem gestapo

na ojca Haliny, prof. Siemieńskiego. Przy Marii znaleziono „bibułę” - na szczęście ostatni egzemplarz - ale już to wystarczyło, by ją aresztować. Jak wspominała po latach, z rodziną profesora nie łączyły Jej żadne więzy konspiracyjne, co w tym przypadku okazało się pomocne podczas przesłuchań, gdyż uwaga śledczych poszła niewłaściwym tropem. To, że pomimo gestapowskich przesłuchań nikogo nie zdradziła zawdzięczała nie tylko twardemu charakterowi, ale - jak przyznawała - tej odrobini szczęścia, dzięki której mogła do końca trwać przy swojej wersji wydarzeń o gazetce wciśniętej do ręki przez obcą osobę na ulicy. Mimo tego, uznana za poważne zagrożenie dla Rzeszy, została wysłana do więzienia w Radomiu, następnie w Pińczowie, a stamtąd - do obozu koncentracyjnego Ravensbrück, dokąd trafiła 10 kwietnia 1942 i odtąd miała być tylko numerem 10219. Jak się dowiedziała później od zatrudnionych w obozowej kancelarii koleżanek, z wyrokiem śmierci. Statystyki obozowe przytaczają: ze 132 tysięcy kobiet i dzieci śmierć poniosło 92 tysiące. Te, które przeżyły koszmar, wyniosły niewyobrażalny bagaż wiedzy o możliwościach istoty ludzkiej. Praca miała jeden cel: wykończyć fizycznie i psychicznie. Przewożenie „na tempo” taczkami stert piachu z miejsca na miejsce nie było nikomu potrzebne. A przydział do bloku, w którym mieszkały Niemki, kryminalistki i prostytutki, nie dawał żadnego oparcia. Mimo tego - wbrew wszystkiemu - Maria rysowała, na czym się dało i czym się dało. Jedną z funkcyjnych, Niemka, Maria Fischer zobaczywszy te prace zachwycona orzekła: „Du bist die polnische Käthe Kollowitz” (artystka niemiecka, 1867-1945). I spełniła jej wielkie życzenie: przeniosła ją do polskiego bloku. Tu koleżanki starały się ochraniać zdolną dziewczynę, znajdowały jej pozwalające na rysowanie miejsca zatrudnienia, zdobywały też papier i ołówki lub tusz. Bo Maria musiała rysować, czuła się powołana do tworzenia dokumentacji tego, czego była świadkiem. Niestety, większa część powstałych wówczas około 400 prac została zniszczona: niektóre wpadły w ręce dozorców i zostały spalone, ich autorka zaś pobita; inne prace wyniosły pracujące poza terenem obozu kobiety i wraz z innymi materiałami, m.in. listami zamordowanych, „królików doświadczalnych” itp., zakopały w ziemi w pobliskim lesie. Nigdy nie udało się ich odnaleźć.

Maria brała też udział w obozowym tajnym nauczaniu, wygłaszała pogadanki z dziedziny historii sztuki. Koniec wojny zastał ją w filii obozu, w Neubrandenburgu, gdzie więźniarki musiały pracować w fabryce zbrojeniowej. Maria malowała, zgodnie z wykształceniem, choć nie to, co chciała. Opary farby nitro były bardzo szkodliwe - mocno przy tej pracy chorowała. W kwietniu 1945 roku, podczas ewakuacji obozu, udało jej się wraz z kilkoma kobietami zbiec z marszu śmierci i po wahaniach, czy udać się na zachód, czy wracać do Polski zajętej przez Czerwoną Armię - wróciła do matki i do gruzów Warszawy, metodycznie wypalanej po Powstaniu. Tu dowiedziała się o śmierci Karola, swego narzeczonego oraz bardzo licznych przyjaciół.

Zamieszkała ze swą matką w drwalce, która ocalała z ich domu. Maria próbowała podjąć pracę zarobkową, m. in. projektowała herby miast i kartki żywnościowe. Nocami rysowała jednak to wszystko, co zapamiętała z pobytu w obozie. Twierdziła, że musi to wyrzucić z siebie, wręcz nazywała swoje obsesyjne rysowanie rodzajem psychicznych torsji. I chyba też w tym okresie Jej życia nastąpiło rozstanie z Kościołem. Trzeba było wielu lat i Soboru, aby wróciła i temuż Kościołowi służyła.

W 1946 roku nawiązała współpracę z wydawnictwami, takimi, jak „Książka”, potem „Książka i Wiedza” i od tej pory przez wiele lat zajmowała się głównie grafiką książkową. Zilustrowała bądź w inny sposób ozdobiła wiele książek, osadzonych głównie w ukochanym Średniowieczu m. in. Pieśń o Rolandzie, Żakerię - opowiadających o krwawych wojnach i rzeziach, ale robiła to z dużym poczuciem humoru, na co pozwalała konwencja literacka. Bo gdy autor opisu bitwy pisze: „a dobywszy miecza ciął straszliwie, i rozciął jeźdźca aż do siodła”, to ilustracją tego krwawego incydentu ma prawo być koń wiozący dwie malowniczo rozchylone połówki swego dotychczasowego pana.

Także przy ilustrowaniu „Testamentu wielkiego” średniowiecznego poety Franciszka, zwanego Villonem (przekład T. Boya-Zeleńskiego), była okazja do przedstawienia scen z życia takiego, jakie opisywał poeta - bogatego w soczystą rubaszność, ale przecież i przeplecionego gorącymi strofami, skierowanymi ku Bogu. Chrześcijański charakter mają także inne dzieła ilustrowane w tym okresie przez Marię: „Kwiatki świętego Franciszka z Asyżu” w przekładzie L. Staffa, „Złota legenda”, „Legendy o królu Arturze”, zdobione techniką drzeworytniczą i barwnym rysunkiem inicjałów, a także później wydany „Psałterz” w przekładzie Romana Brandstaettera, w którym miniaturowe rysunki, szkice nieledwie, tak wyraziście pokazują nastrój dawidowej modlitwy.

316

Lata powojenne miały przynieść głębokie rozczarowanie obcym porządkiem we własnym kraju. Zupełnie inny świat otwierał się w średniowiecznych balladach i sagach, których ilustrowanie było wielką radością Marii. Drugim był świat małych miasteczek i ich mieszkańców, zwłaszcza dzieci, często samotnych, zadziwionych nad odbiciem gwiazd w kałuży, sprawiających - z dziecięcą powagą - pogrzeb gawronowi. I cierpiących biedę, głód, samotność w niezycziwym świecie.

Posługiwała się głównie techniką drzeworytniczą, próbowała także innych technik, jak sucha igła, akwaforta i akwatinta, ale praca z kwasami nie była możliwa w małym, dwupokojowym mieszkaniu z sześcioma mieszkańcami (w tym dwójką dzieci). Nie przestawała rysować ołówkiem i tuszem. Podczas wakacji wędrowała ze swym mężem po małych miasteczkach, zawsze ze szkicownikami w torbie. Rysowała architekturę, a także ludzi w codzienności, pracujących, zagadanych, matki z dziećmi...

Umiała wyczarować prostymi środkami graficznymi atmosferę poważnej męskiej rozmowy, wysiłek niosącego wiadro z wodą, oddać grę cieni w zaułkach i bramach starego miasta. Widziała piękno w tym, co nosi piętno czasu, choćby to była prosta, wiejska chata pod Zamościem. Niekiedy te wakacyjne szkice przeradzały się, już po powrocie do domu, w postać pracowicie wycinanych drzeworytów. Teatralne Domy nad wodą w Nowej Rudzie czy seria grafik o Sandomierzu są tego przykładami.

Trudno było w ciasnym pokoju podjąć realizację większych prac. Maria pozostawała przy formatach miniatury, jako matryc do drzeworytu



używając twardego drewna gruszy ciętego w poprzek słoja („deski sztorcowe”). Ale miniatury drzeworyt przestawał wystarczać jako przestrzeń artystycznego wyrazu. Pojawiły się prace ryte na większych płaszczyznach, już nie precyzyjne miniaturki, ale pełne rozmachu i wyrazu, jak choćby Nasza Ziemia (wyraźne nawiązanie do czasów obozowych), oszalały Judasz czy zdruzgotany św. Piotr (trzy prace z 1957). Nawiązanie do Pisma Świętego widać w kilkakrotnie przedstawionej historii Syna Marnotrawnego oraz scenie oplakiwania Chrystusa przez Matkę (Pietà w kilku wariantach). Pojawia się też święty Franciszek z wiewiórką na dłoni (1957). Ten wcześniejszy o 9 lat (ilustracja do Kwiatków) występował w towarzystwie innego zwierzątka, ale oba te przedstawienia bardzo różni formą: szerokie płaszczyzny czerni i bieli zamiast półcieni wyczarowanych przez gęsto ryte drobne ślady na desce sztorcowej. Do tej kategorii prac należą także drzeworyty nawiązujące do przeżywanego macierzyństwa (W kręgu ciszy, Pocieszenie i in.). Deska drzeworytnicza nie jest duża. Maria zaś chciała malować i to malować w większym formacie. Na stole o powierzchni ok. 1 m² mieściły się drzeworyty, ale stół, tapczan, pianino oraz mnóstwo książek nie pozostawiały miejsca w małym pokoju na sztalugi, płótna i farby. Pomimo tych warunków zaczęła malować na arkuszach bristolu, który, by uzyskać fakturę zbliżoną do muru, gruntowała piaskiem wymieszany z klejem (technika vinavil). Zaś aby obejrzeć pracę w całości i z odpowiedniego dystansu, kładła ją na podłodze, a sama wskakiwała na stół - tylko w ten sposób mogła zobaczyć swoją kompozycję.

W 1954 i 1955 Maria brała udział w wymianie kulturalnej z Bułgarią, spędziła tam każdorazowo po parę tygodni, wędrując po miastach i wioskach i ucząc się przy okazji kolejnego języka obcego. Efektem tych podróży jest cykl grafik „Tyrnowo”, oraz inne, jak pełne ciepła Macierzyństwo. Przyjeżdżających do Polski w ramach tej wymiany artystów bułgarskich chętnie oprowadzała po Warszawie i innych miastach - miała sporą wiedzę z zakresu historii sztuki, a zycziwą pomocą służyła chętnie. No i kilkoma językami władała

3/7

swobodnie. Korzystali z tego przewodnictwa także artyści z Niemiec (wtedy: z NRD), odwiedzający czasem Polskę. Ku oburzeniu niektórych znajomych Maria nie odwracała się od ludzi z kraju, który tak niedawno wysłał do Polski wojska, a jej podarował niemal cztery lata więzienia. Bo w każdym starała się zobaczyć człowieka i na miarę swoich sił starała się budować mosty - wiele lat przed pamiętnym listem biskupów polskich do biskupów niemieckich i jeszcze więcej lat przed poprawą stosunków międzyrządowych.



Na wiosnę 1960 roku Marię spotkała niezwykła jak na te czasy przygoda: na prośbę egipskiego ministerstwa kultury zorganizowano jej wystawę indywidualną w Kairze i, co więcej, sama autorka została tam zaproszona. Dzięki przychylności państwa Krajewskich, ambasadorostwa Polski w Egipcie, artystka mogła tam pozostać przez sześć tygodni, mając do dyspozycji pokój w ambasadzie. Zabrała ze sobą narzędzia do szkicowania i jedną książkę - Pismo Święte. Czas spędzała zwiedzając muzea i zabytki, a także przyglądając się życiu ludzi. Zaglądała do dzielnic, do których żaden turysta nie zagląda - czasem w jej stronę poleciały kamienie. Ponieważ, ze względu na przekonania religijne Egipcjan nie mogła, jak to czyniła w Polsce czy w Bułgarii, szkicować ich bezpośrednio, rysunki tworzyła po powrocie „na kwaterę”. Była zafascynowana ludźmi, krajobrazem, światłem. Pisała do najbliższych, że w Egipcie Stary Testament chodzi po ulicach. Wróciła z dziesiątkami rysunków, które niemal w całości rozdała przyjaciołom, ale i ledwo poznanym ludziom - i z całkiem nowym spojrzeniem na własną sztukę.

W 1961 roku władze spółdzielni mieszkaniowej przydzieliły rodzinie jedno z mieszkań połączonych z pracownią. Tu nareszcie mogła tworzyć duże prace. Powstał m. in. cykl obrazów Zamordowane miasto, będący hołdem dla Powstania Warszawskiego i Rycerze świętego Graala nawiązujący do średniowiecznego podania o poszukiwaczach materialnej pamiętki po Chrystusie oraz liczne obrazy o tematyce biblijnej. Pojawiły się osoby Dawida i Saula, a także Rut Moabitki zbierającą kłosa na polu Booza, Madonna, Abraham składający ofiarę z jedyne go syna - nie pojmujący strasznego polecenia, ale wierny... Zaczęły się pojawiać zamówienia z różnych kościołów. Przy tej okazji nawiązała się współpraca z architektem, Władysławem Pieńkowskim, która niebawem przerodziła się w serdeczną przyjaźń obu rodzin. Powstały malowidła ścienne, mozaiki, realizacje na granicy płaskorzeźby, a także witraże. Choć stała się malarką, nie zarzuciła sztuki drzeworytniczej. Tworzyła prace z potrzeby serca, wśród nich zarówno figuralne, jak i półabstrakcyjne, a przecież pełne wyrazu.

W tym okresie - przez wiele lat - nie przyszło ani jedno zamówienie od żadnego z polskich wydawnictw. Talentu chyba artystce nie ubyło, skoro ilustrowane przez nią książki dla wydawnictw niemieckich (NRD) zyskiwały przychylne recenzje, a nawet miano najpiękniej wydanej książki roku („Kudrun”, Verlag der Nation, Berlin 1971). Inne książki wydane w tym czasie w Niemczech to m. in. „Tistan und Isolde” (1970) oraz opowieść o świętych braciach słowiańskich, Cyrylu i Metodym - „Pannonische Legenden” (Union Verlag, 1972), zdobiona wielobarwnymi drzeworytami, techniką wymagającą i umiejętności, i czasu.

Może ta przychylność niemieckich wydawców i czytelników sprawiły, że po długich latach polskie wydawnictwa „przypomniały sobie” o artystce, choć skala tego zjawiska jest niewielka - jako że literatura średniowieczna, w której ilustrowaniu Maria była niewątpliwie liczącym się przedstawicielem sztuk graficznych, nie była promowana w PRL. Rzadkim wyjątkiem jest Wydawnictwo Poznańskie, które wydało trzy tomy sag islandzkich: „Saga o Njalu” (1968), „Saga rodu z Laxdalum” (1973) oraz „Saga o Egilu” (1974). „Psałterz” w tłumaczeniu Romana Brandstaettera wydał Instytut Wydawniczy PAX w 1973 roku w nakładzie 15 000 egzemplarzy.

1/8

Równocześnie artystka nie zarzuciła malarstwa sztalugowego, w latach 1972 - 1978 powstało kilka obrazów niemal abstrakcyjnych (Deszcz, Ślady, Świecznik i in.). Nie porzuciła też tematyki biblijnej. Malowała Uzdrawienie ślepeca, Ukrzyżowanie, Uczniów śpiących w Ogrójcu, Ucieczkę do Egiptu i in.

Wybór na Stolicę Piotrową kardynała Karola z Krakowa poruszył chyba całą Polską. Maria zareagowała po swojemu: powstał drzeworyt z pamiętymi słowami „Nie lękajcie się” w kilku językach, którego pierwsza odbitka powędrowała pod właściwy adres.

Co roku na Boże Narodzenie obdarzała rodzinę i przyjaciół „rytkiem” o tematyce związanej z najgłębiej pojmowaną treścią tego święta. Żałowała, że może obdarować tylko wybranych - nakład wynosił 100 lub 150 szt., odbijała ręcznie, co wymagało i czasu, i sił - nakładu nie mogło starczyć dla wszystkich, którym chciała taką odbitkę posłać.

W 1979 dostała propozycję wykonania drogi krzyżowej w kościele przy ul. Nobla w Warszawie. Zrobiła projekty poszczególnych stacji, zupełnie unikalne pod względem ikonograficznym, bo oparte na opublikowanych wtedy badaniach nad Całunem Turyńskim. Miały to być posługujące się niemal tylko czernią, szarością i bielą obrazy na płytach paździerzowych. Niestety, był to towar niedostępny. Przez kilka miesięcy artystka poszukiwała miejsca, w którym by mogła zakupić potrzebny materiał. 11 stycznia, późnym wieczorem, zadzwonił ktoś z przyjaciół z informacją, że ma dla niej płyty. Ucieszyła bardzo. Dwadzieścia cztery godziny później nie żyła.

cdm.pl/maria-hiszpańska-neumann-droga,587

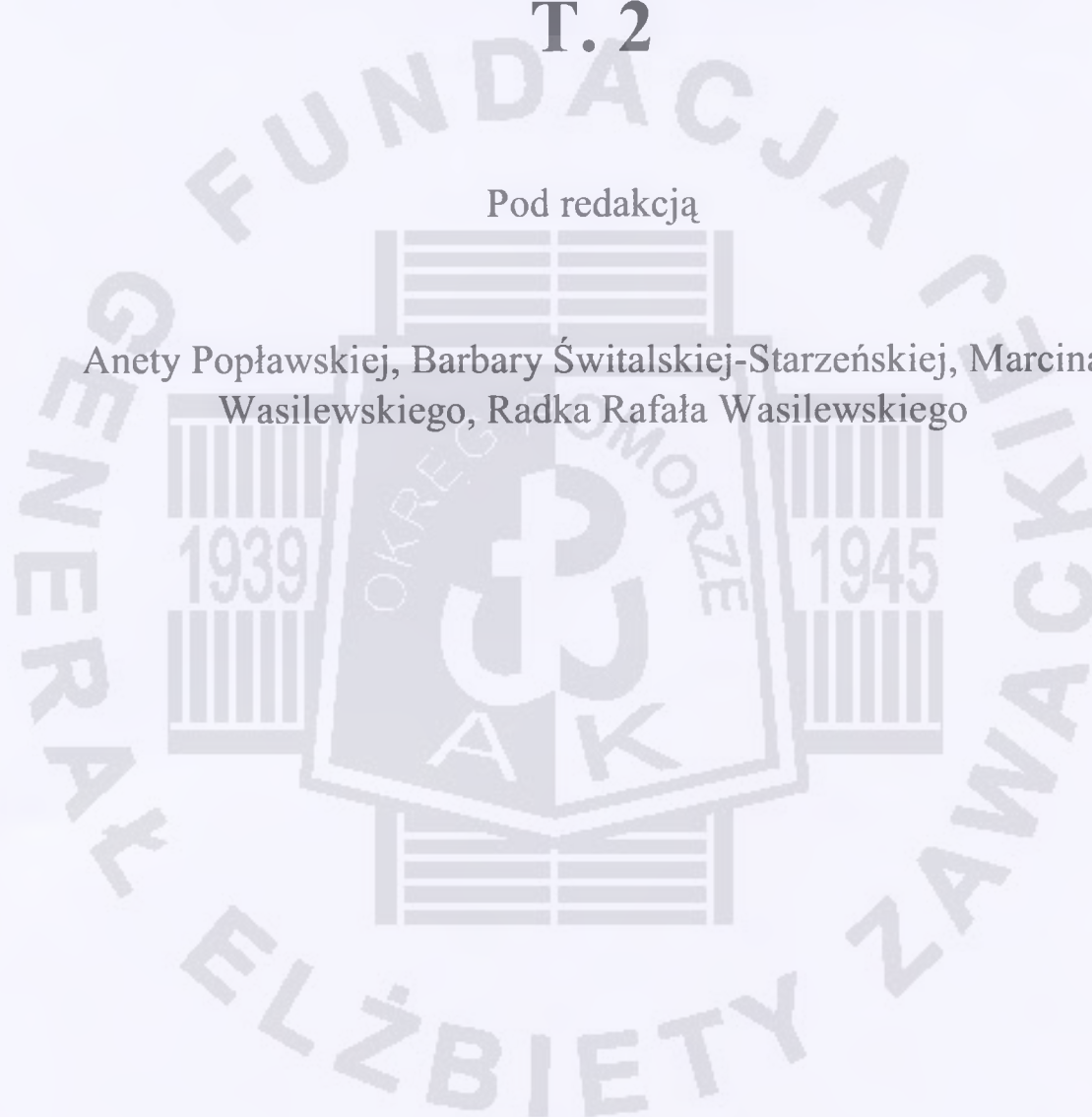
Wyzwoleni, ale nie wolni (1945-1989).

Studia z historii najnowszej

T. 2

Pod redakcją

Anety Popławskiej, Barbary Świtalskiej-Starzeńskiej, Marcina
Wasilewskiego, Radka Rafała Wasilewskiego



Warszawa 2015

II/10

dr Paweł Maciąg
Katolicki Uniwersytet Lubelski

**Chociaż wyzwolone z obozowej rzeczywistości, to wciąż zniewolone wewnątrznie.
Sposoby reakcji na doświadczone zło w czasach PRL-u na przykładzie
Alicji Gawlikowskiej i Marii Hiszpańskiej-Neumann**

Słowa kluczowe: więźniarki z Ravensbrück i Neubrandeburga, Alicja Gawlikowska, Maria Hiszpańska-Neumann

Złem jest wszystko, co oddziela ludzi od siebie, co sprawia, że zaczynają się kłócić, nienawidzić, traktować jak wrogowie. Zło rodzi się stąd, że nie dostrzegamy tego, co naprawdę łączy nas z innymi i z całym światem. Wojna jest złem, wojna jest wręcz największą tragedią. Wojna jest zawsze wydarzeniem, które wstrząsa całym społeczeństwem, odbija się nie tylko w życiu jednostek lecz w dziejach narodów. Kiedy piszemy o wojnie znajomość historycznych faktów jest konieczna. Niewątpliwie wstrząsem największym do tej pory była II wojna światowa, a reakcje na to, co ona przyniosła i jakie zrobiła spustoszenie, były przeróżne. Wielu ludzi, a więc nie wszyscy, którzy doświadczili w czasie wojny zniewolenia w obozowej rzeczywistości, nie mogli się od nich uwolnić do końca życia, inni zaś temat obozu traktowali i traktują do dzisiaj jako dydaktykę, jako przekazanie historii w taki sposób, jak gdyby ona osobiście ich nie dotyczyła. Te dwie postawy charakterystyczne są dla Marii Hiszpańskiej, która urodziła się 28 października 1917 roku w Warszawie³² oraz Alicji Gawlikowskiej, która przysłała na świat w 1921 roku również w stolicy³³. Chociaż dzieliła ich niewielka różnica wiekowa, bo zaledwie cztery lata, to jednak postrzeganie rzeczywistości obozowej i reakcja na nią różniły obydwie kobiety diametralnie. Nie jest moim zadaniem przywoływanie w tym miejscu pełnego życiorysu więźniarek z Ravensbrück i Neubrandeburga, dlatego też zostaną tylko przywołane te momenty, które w sposób szczególnie odcisnęły piętno w życiu wymienionych więźniarek.

Marii Hiszpańskiej-Neumann reakcje na doświadczone okrucieństwo

Obóz koncentracyjny w Ravensbrück od połowy 1943 roku stał się dostawcą niewolniczej siły roboczej dla fabryk hitlerowskich przemysłu zbrojeniowego. Władze SS wybierały tu więźniarki do fabryki bądź w czasie apeli roboczych niemających stałego przydziału zatrudnienia w lagrze, bądź karnie z kolumn pracy czy bloków mieszkalnych podejrzanych o uczestnictwo w więźniarskim ruchu oporu. Do Neubrandeburga odjeżdżało się z Ravensbrück karnie, chociaż nie zawsze. Nie ma żadnego świadectwa mówiącego o tym, że Maria Hiszpańska-Neumann odznaczała się brakiem subordynacji; to co może wskazywać, że działała na niekorzyść Rzeszy to jej rysunki, dokumentujące dużo, według przełożonych - za dużo z rzeczywistości obozowej. Wywóz do Neubrandeburga miał jeden cel - wyniszczyć

³² Maria Hiszpańska-Neumann zmarła 12 stycznia 1980 roku. Ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. Nazywaną ją „Myszką” a to z racji tego, że sygnowała swoje prace wizerunkiem gryzonia. Zob.: Hiszpańska-Neumann Maria, [w:] Słownik Artystów Plastyków Okręgu Warszawskiego ZPAP, Warszawa 1972, s. 181.

³³ Informacja z przeprowadzonego wywiadu z A. Gawlikowską z dnia 12 listopada 2010 roku. Archiwum Pawła W. Maciąga.

wyzwoleni, ale nie wolni (1945-1989). Studie z historii najnowszej
T-2 pod red. Anety Pop

II/111

poprzez pracę i trudne warunki pracy, a także zastąpić niemieckich pracowników potrzebnych na froncie³⁴. Wyjątkowo przerażający, a przede wszystkim upokarzający, dla więźniarek wydaje się opis wyprawy z Ravensbrück do Neubrandenburga. Więźniarki poddane były rewizji, wszystkie rzeczy kazano złożyć przed sobą na placu i na ich oczach dokonywano przeglądu tabołów. Esesmani i aufzeherki³⁵ wykazywali się znamienitą dokładnością w rewizji, pozbawiając więźniarek tego co dla nich najdroższe – listów, fotografii, rysunków, noży czy pilników. Prawdopodobnie wtedy Maria Hiszpańska ze świadomością, że może nastąpić kolejna rewizja i surowe restrykcje, chcąc zabrać ze sobą szkice, chowając je pod suknią, utraciła wszystko i została pobita³⁶. W Neubrandenburgu czekały zakłady mechaniczne produkujące części do samolotów i materiały zbrojeniowe. Przystępowanie do pracy dla niemieckiego systemu uzbrojenia było dla Polek ciężkim doświadczeniem, sama myśl, że kolejnego dnia trzeba będzie pójść do pracy, budziła zniechęcenie, rozpacz, a w wielu przypadkach psychiczne załamanie. Mało tego, wkradała się świadomość, że już nigdy nie będą mogły one spojrzeć w oczy tym, z którymi pracowały przed aresztowaniem w konspiracji, tym co walczą, tym lotnikom, że odwrócą się od nich cienie poległych. *Myszka Hiszpańska w Neubrandenburgu trafiła do Malerei, wyczytali, że malarka. To okropny przydział. Malują wszystko co potrzeba, farbę rozrabiają czy myją wszystko acetonem. Śmierdzi tam bardzo. Są już blade jak papier od ciągłego zatrutowania się (...)*³⁷. Nie to jednak było trudne. Bolesne były myśli, czy mają prawo i czy celowe jest – odmawiając – narażać życie tylu młodych, wartościowych kobiet, które tyle jeszcze mogą zrobić w Polsce, gdy wojnę przeżyją? Pracować dla wroga? Większego pogwałcenia wolności człowieka, wszelkich praw międzynarodowych, większego podeptania uczuć ludzkich nie można było zafundować w tamtym czasie i w tamtych warunkach. W Neubrandenburgu Myszka pracowała na oddziale produkcji obuwia³⁸. Od samego początku było widać, że jest uosobieniem duszy artystycznej, że ma w sobie coś, co zostało zniszczone, dało się wyczuć, że została skrzywdzona i być może przez to nie potrafiła nawiązać przyjaźni. Nie potrafiła także ufać. Zdawało się, że pracowała jak robot³⁹. Codzienne życie więźniarek to praca, najpierw 10, potem 12 godzin. Maria pracująca przy stanowisku siedzącym nie mogła narzekać na warunki, porównując jej pracę

³⁴ Akcja ta, mająca niewolniczą siłą zastąpić pracowników niemieckich, była zbrodnictwem pogwałceniem prawa międzynarodowego, a mianowicie Konwencji Haskiej (z 1907 r.) i wzmocnionej Konwencji Genewskiej (z 1929 r.). Zasadą hitlerowskiego *Vernichtung durch Arbeit* była obok komór gazowych metoda masowego zabijania więźniów, stosowana konsekwentnie wszędzie. Tajne pismo okólne „Mechanische Werkstatte Neubrandenburg”, skierowane do wszystkich fabryk zatrudniających więźniarki, ukazuje, na jakich założeniach psychologicznych opierali hitlerowcy sukces pracy z uwięzionymi oraz informuje o warunkach życia i organizacji pracy. Zob.: U. Wińska, *Zwyciężyły wartości*, Gdańsk 2006, s. 9.

³⁵ Aufzeherka - dozorczytni.

³⁶ Informacja uzyskana od Alicji Gawlikowskiej.

³⁷ U. Wińska, *Zwyciężyły wartości*, dz. cyt., s. 146.

³⁸ Informacja z przeprowadzonego wywiadu z A. Gawlikowską z dnia 12 listopada 2010 roku. Archiwum Pawła W. Maciąga

³⁹ Alicja Gawlikowska podczas wywiadu z autorem pracy z dnia 12 listopada 2010 roku. Archiwum Pawła W. Maciąga.

4/12

z innymi kobietami, które stały przy maszynach, a którym puchły nogi, a wskutek pracy bez rękawic, permanentnie kaleczyły sobie ręce.

Artystyczne owoce działalności Marii w postaci szkiców wykonane w obozie zostały zaprzepaszczone. Podzielone są zdania co do ilości rysunków zarekwirowanych przez funkcyjne. Wanda Kiedrzyńska podaje, że około 250 sztuk zostały zakopane w lesie przez pracujące tam więźniarki, a potem wykopane i wykradzione przez nieznanych sprawców⁴⁰. Jeśli wierzyć opisowi Kiedrzyńskiej, to kolejne szkice Maria wykonała w Neubrandenburgu w liczbie około 200, a i te zostały jej odebrane i uległy zniszczeniu poprzez spalenie. Najbardziej wiarygodna jest wypowiedź artystki, która po wielu latach, dopiero w 1975 roku wyznała: *W lipcu 1943 roku zostałam wywieziona wraz z przeszło tysięczną grupą więźniarek, do Neubrandenburga. Tu rysowałam nadal. Rysunki nosiłam stale pod ubraniem, wiążąc się w pasie sznurkiem. Wreszcie pod koniec roku 1944 wpadłam. Dozorcynie obozowe miały już wtedy poważniejsze zmartwienia, więc sama wyszłam z tego tzw. obronną ręką, tylko pobita. Natomiast rysunki zostały wrzucone do pieca. Po tej wpadce już mało szkicowałam⁴¹. Pobyt w obozie artystki, to droga poszukiwań przyjaznych dusz, które chciałyby oderwać się od przytłaczającej rzeczywistości i zatopić w malarstwie, rzeźbie czy architekturze minionych epok. Niewątpliwie nie brakowało takich kobiet, które chciały słuchać pogadanek z historii sztuki w wykonaniu Marii Hiszpańskiej⁴². Myszka, chociaż asteniczna i owładnięta jakimś widmem rozpaczony na co dzień, gdy wygłaszała prelekcje o malarstwie, o sztuce, o tym czego nauczyła się podczas studiów w Akademii Sztuk Pięknych, jej twarz jakby jaśniała, jakby zapomniała gdzie jest⁴³.*

Maria Hiszpańska była negatywnie nastawiona do realiów obozowych, a jej przeżycia znalazły swoje odbicie w plastyce. Tworzenie traktowała jako broń przed okupantem. W odnalezionych listach z rysunkami młoda Maria pisała: *Formą walki było nasze zajmowanie się sztuką w obozie. Było również rozładowaniem psychicznym i wielką pomocą do przetrwania⁴⁴.*

Maja Berezowska, która znalazła się w obozie 30 maja 1942 roku⁴⁵, reprezentowała inne podejście do obozowej rzeczywistości, a przez to była lepiej traktowana przez funkcyjne, niż Maria. Jej twórczość to afirmacja jasnych stron życia, nie miała ona predyspozycji do odtwarzania rzeczywistości obozowej. Świadomie upiększała postaci więźniarek, a przede wszystkim funkcyjnych, co spotkało się z ich uznaniem. Maja Berezowska, w przeciwieństwie do Marii Hiszpańskiej, malowała i rysowała zarówno więźniarki jak i dozorcynie o bardzo kobiecych kształtach, pełnych wdzięku i powabu. Myszka wybrała drogę bardzo realnego przedstawiania postaci i rzeczywistości obozowej, bez jakiegokolwiek retuszu. Widzimy w jej rysunkach mocno zakreślone kontury zapadniętych policzków, chudych postaci, wydłużonych nosów. Na rysunkach, które się zachowały, widzimy ugięte pod ciężarem kobiece ciała,

⁴⁰ W. Kiedrzyńska, *Ravensbruck - kobiece obóz koncentracyjny*, Warszawa 1965, s. 290.

⁴¹ Maria Hiszpańska-Neumann, *Wiersze skryła ziemia*, „Kultura” 1975, nr 48, s. 15.

⁴² A. Gawlikowska podczas wywiadu z autorem z dnia 12 listopada 2010 roku. Archiwum Pawła W. Maciąga.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ J. Jaworska. *Twórczość plastyczna Polaków w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych 1939-1945*, Warszawa 1975, s. 8.

⁴⁵ Taż, *Polska sztuka walcząca 1939-1945*, Warszawa 1976, s. 150.

wychudzone, zbolale. Twarze bohaterek rysunków Marii Hiszpańskiej mówią o ich wewnętrznym bólu i zmaganiach, to istny zapis wewnętrznych rozterek. Maria otrzymała także ksywę od dozorczyń: Hexenzeichnerin, a to tylko dlatego, że narysowane przez nią postacie przypominały bardziej czarownice niż kobiety. Nie dziwi ten fakt, jeśli weźmiemy pod uwagę wykonywaną pracę przez więźniarki, która doprowadzała do wymęczenia ciała. Dużo jej rysunków powstało właśnie w fabryce, w kolumnie *Malerei*, w której pracowała, a gdzie koleżanką była Urszula Wińska⁴⁶. Z tego okresu pochodzą jej rysunki, umieszczone w książce: *Ravensbrück. Wiersze obozowe*⁴⁷. Nie bez powodu, bowiem znakomicie oddają poetyckie strofy poezji Marii Rutkowskiej-Kurcjaszowej⁴⁸, która pisze:

(...) *Idą cienie/Wiatr szarpie bez litości*
Odzienie/Zwisłe z wychudłych kości.
Idą, idą cienie.
Opadły im puste ręce/Jak brzemię.
Krzyk je gna: weiter...Prędzej!
Idą cienie.
 (...) *Aż nagle – błysk spod powiek:*
*To człowiek!*⁴⁹

Wiarygodnym świadectwem, opisującym Hiszpańską z czasów obozowej gehenny, okazuje się oświadczenie świadka, Krystyny Krzyżec⁵⁰, dla Zarządu ZBOWiD, w którym informuje, że: *Obywatelka Maria Zofia Hiszpańska-Neumann córka Stanisława i Zofii urodzona 28 października 1917 roku w Warszawie jest mi znana osobiście, od chwili przybycia do więzienia w Radomiu w końcu września 1941 roku aż do grudnia 1941, kiedy zabrano mnie do więzienia w Częstochowie. W tym czasie była przesłuchiwana również często jak ja (choć nie byliśmy z jednej sprawy) wracała w bardzo ciężkim stanie fizycznym i nerwowym. Spotkałyśmy się dopiero w lecie 1942 roku (...) Z Marią Hiszpańską-Neumann byłam w dobrym kontakcie ponieważ starałyśmy się skupić wszystkie młode dziewczęta z najbliższych bloków celem dokształcania się i prowadzenia wspólnych akcji obozowego oporu. Maria Hiszpańska-Neumann brała czynny udział*

⁴⁶ Urszula Wińska - urodziła się w 1902 roku w Dynowie jako Urszula Wandasiewicz. Nazwisko Wińska przyjęła po mężu, rotmistrzu WP. Po ukończeniu studiów polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim, podjęła pracę jako pedagog. Zaangażowała się w tajne nauczanie w czasie II wojny światowej. Aresztowana i przewieziona w sierpniu 1941 roku do Ravensbrück. Autorka wielu obozowych wspomnień. Zmarła 1 grudnia 2003 roku.

⁴⁷ Wydano ją w 1961 roku w Warszawie.

⁴⁸ Maria Rutkowska-Kurcjaszowa – została przywieziona do Ravensbrück z transportem radomskim w czerwcu 1942 roku. Prawdopodobnie już tam poznała Marię Hiszpańską. W lipcu 1943 roku wysłana została do komanda fabrycznego w Neubrandenburgu. W 1944 roku pracowała w Waldbau – fabryce podziemnej, będącej filią Neubrandenburga.

⁴⁹ Maria Rutkowska-Kurcjaszowa, *Idą cienie*, [w:] *Ravensbrück. Wiersze obozowe*, red. W. Kiedrzyńska, I. Pannenkowska, E. Sulińska, Warszawa 1961, s. 113.

⁵⁰ Krystyna Straszyc-Krzyżec – była więźniem hitlerowski w Radomiu od 27 września 1941 roku do grudnia 1941 roku, następnie więziona była w Częstochowie i Ravensbrück od 20 czerwca 1942 roku do maja 1945 roku (nr obozowy 12103). Informację taką uzyskał autor pracy z oświadczenia ZBOWiD z dnia 1976 roku, własnoręcznie napisaną przez p. Krystynę. Dokument znajduje się w Archiwum Rodzinnym Hiszpańskiej-Neumann.

4/14

w tych spotkaniach. Wygłaszała piękne pogadanki z zakresu malarstwa i historii sztuki. W okresie wspólnego pobytu w obozie Ravensbrück i Neubrandenburg zachowywała się bez zarzutu, swoją piękną postawą dawała przykład innym. Dawano jej najgorsze prace, szkodliwe nie tylko dla zdrowia, ale niszczyły ręce. Miała do czynienia z rozpuszczalnikiem nitro, który zatrwał organizm⁵¹.

Rzeczywiście, taki opis rzuca światło na rzeczywistość, w której przyszło żyć Marii Hiszpańskiej-Neumann, w zatrważających warunkach obozowych. Jednak było coś, co ją trzymało przy życiu, jakaś wewnętrzna siła i słowo, które dodawało otuchy. Spotkania poetyckie czy misteria patriotyczne organizowano często na poczekaniu. Wystarczyło tylko dać impuls, a więźniarki mobilizowały się duchowo i tworzyły w nieludzkiej rzeczywistości świat poezji, śpiewu i tańca, ukazując piękno narodu kraju koleżankom innych nacji⁵². W szarzyźnie życia obozowego odczuwano głód piękna; przede wszystkim głód piękna słowa mówionego i pisanego. Ulubione utwory poetyckie krążyły wśród entuzjastek poezji, uczono się ich na pamięć, a osoby, które przed obozem nie interesowały się poezją, zaczęły sięgać do tekstów, które tchnęłyby w ich życie powiew nadziei. Wszystkie dzieła człowieka dotkniętego obozowym dramatem, a więc wiersze, rysunki, szkice, rzeźba - niezależnie od ich wartości artystycznej są dokumentami tamtych czasów, odtwarzają nastroje i atmosferę panującą w obozie w różnych okresach jego istnienia⁵³. Intrygujące jest, że wśród wielu więźniarek z Ravensbrück, które opisały rzeczywistość obozową, na setkach stron (niektóre na kilku) Maria Hiszpańska nie zostawiła żadnego wspomnienia pisanego słowem z tamtego okresu.

Są jednak wciąż pisane i drukowane świadectwa o jej artystycznym życiu w obozie, co pokazuje jak reagowała bezpośrednio na rzeczywistość obozową: *Były ze mną dwie malarki: Maja Berezowska i Maria Myszka Hiszpańska. Przy moim stole w pracowni siedziała Myszka Hiszpańska, a przy drugim Berezowska, ale one były nieprzytomne (...) Jak to artystki, nie uważały, myślały o rysunkach, coś skrobały i nie widziały, że przyszła dozorczyńni. I im się obrywało. Ale one wygrywały tym, że rysowały. Z tym, że Hiszpańska przedstawiała wszystko dramatycznie: wychudzone postaci, i nie bardzo jej się udawało rysowanie dozorczyńni. A Berezowska z każdej dozorczyńni robiła piękność i one były*

⁵¹ Oświadczenie świadka podpisane własnoręcznie przez Krystynę Straszyc-Krzyżec jedynie z podaniem roku 1976. Pismo opieczętowane przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Zarząd Stołecznego Województwa Warszawskiego z siedzibą w Warszawie przy ulicy Kredytowej 1 a.

⁵² U. Wińska pisze: *Brałam udział w „gardłowej” imprezie „Wieczór Sylwestrowy 1940/41”, kiedy to nasz blok zaprezentował więźniarkom innych narodowości tańce narodowe polskie w oryginalnych strojach. Próby przeprowadzałyśmy w piwnicy kuchennej, gdzie z powodu fetoru od gnijących kartofli dozorczyńnie rzadko zaglądały. Stroje spreparowałyśmy z obrusów, firanek, zasłon ściągniętych do pralni, ale przetrzymanych na bloku. Ja uczyłam figur kujawiaka, przy piosence: Oj, świeci miesiąc świeci, mazura – Irka Mieszkowska, krakowiaka – Zosia Jabłczyńska, tańców śląskich – Irka Mieszkowska i Marysia Kawulok. Korale były z brukwi i buraków, stroiki na głowę z bibulek i kolorowych opakowań. Była też orkiestra: instrumenty zrobione z bibulek i grzebieni. Cały blok nam pomagał szyjąc, lepząc, dekorując. Nieoceniona Korewina, ostrożna i mądra, pozwoliła na to szaleństwo, wiedząc, że musimy się w ten sposób odprężyć, bo inaczej zwariujemy.*

U. Wińska, dz. cyt., s. 148.

⁵³ *Aby świat się dowiedział... Nielegalne dokumenty z obozu Ravensbrück*, Oświęcim 1989, s. 29.

II/15

zachwycone, że dostały w prezencie swoje portrety. Maja wygrywała na tym, a Myszka biedna miała trudności. Robiła piękne, autentyczne rysunki z obozu⁵⁴. Dokumentowała życie obozowe rysunkiem, zdając zapewne sobie sprawę, że to zbyt ryzykowne zachowanie, wydaje się jednak, że inaczej nie potrafiła. Daje to podstawę do wysunięcia tezy, że rysunki te Hiszpańska tworzyła dla siebie samej (aby przetrwać chwilę udręki), bowiem nie miała pewności czy nie zostaną odkryte i zniszczone, czy uda się je przedostać na drugą stronę, stronę wolności - a taki stan pozbawiał jej dodatkowo psychicznego komfortu. Brak jakichkolwiek wspomnień, a jeśli takowe były pisane (prawdopodobieństwo jest nikłe), wyjaśnia Bogna Neumann, córka artystki w prostych słowach: *Wydarzenia z przeszłości sprawiły że nie chciano w domu cokolwiek przechowywać. Panowało przekonanie, aby zniszczyć wszystko, co byłoby dowodem, co miałyby obciążyć kogokolwiek*⁵⁵.

Jeśli wspomnieć, że Maria Hiszpańska przedstawiała w listach do rodziców rzeczywistość obozową, to należałoby ją uznać, za dość lakoniczne źródło i to jedyne w formie listowej⁵⁶. Nigdy nie chciała wracać do tamtej rzeczywistości. Rysunki, które obecnie przechowywane są w archiwum prywatnym artystki, są swoistym zapisem tamtego czasu i tamtego miejsca. Jej artystyczne dzieła, które wykonywała aż do śmierci w 1980 roku, pokazują, że nigdy nie uwolniła się od wojennej gehenny. Podsumowując stwierdzić trzeba, że reakcją Marii Hiszpańskiej-Neumann – artystki z warszawskiego Mokotowa na okrucieństwo wojenne była bezradność i smutek, lecz nigdy ubolewanie.

Optymizm i odwaga Alicji Gawlikowskiej zawsze obecne

Alicja Gawlikowska, która w przeciwieństwie do Marii Hiszpańskiej-Neumann nie była artystką i nie pozostawiła żadnej pracy plastycznej z tamtego okresu, to jednak wciąż daje świadectwo, że nawet na największe okrucieństwo można patrzeć z odważnym optymizmem⁵⁷. Nawet jeśli mówi o sprawach trudnych, dramatycznych czy wręcz śmiertelnie niehumanitarnych. Wiele jest sytuacji, które zasługują przynajmniej na wspomnienie, przywołanie jednak wszystkich, utrwalonych na nośniku cyfrowym, czy też zapisanych w trakcie wywiadów, wykraczałoby poza główny temat. Przywołam więc tylko niektóre.

Przyszła doktor nauk medycznych trafiła do obozu w Ravensbrück, jak sama wyzna w 1941 roku, kiedy to we wrześniu wcześniej rano została obudzona wraz z innymi koleżankami na Pawiaku i wywieziona na Dworzec Gdański, a stamtąd do obozu. Na miejscu rozebrali ją do naga, otrzymała pasiaki, kurtkę, sukienkę i buty. Tak to się zaczęło. Alicja

⁵⁴ *Czesalam ciepłe króliki*, [wywiad z Alicją Gawlikowską], „Wysokie obcasy” 2011, nr 51, s. 12.

⁵⁵ Wywiad z Bogną Neumann z dnia 14 października 2010 roku przeprowadzony przez autora pracy i zarejestrowany na nośniku cyfrowym. Archiwum Pawła W. Maciąga.

⁵⁶ Archiwum prywatne zawiera kilka listów Marii Hiszpańskiej-Neumann z okresu 1940-1945, jednak nie wszystkie ze względu na prywatność zostały udostępnione autorowi pracy. Te udostępnione autor pracy pragnie przygotować w osobnej publikacji książkowej pod tytułem: *Korespondencja Marii Hiszpańskiej-Neumann*, w której znajdzie się dość pokaźna liczba listów pisanych do rodziny z podróży artystycznych.

⁵⁷ Autor opracowania przeprowadził dwukrotnie wywiad z Alicją Gawlikowską; pierwszy w 2010 roku, drugi dwa lata później. To co zasługuje na emfazę, to, że interlokutorka odpowiadała na pytania dotyczące doświadczeń obozowej gehenny z optymizmem, bez patosu, podkreślając, że to od niej zależy w życiu bardzo wiele, przede wszystkim jakość życia.

II/16

przenoszenie cegieł z miejsca na miejsce, zarządzane przez Niemców, aby dać wszystkim więźniarkom zajęcie. Lecz to co ją trzymało, to słowa, z którymi przybyła do obozu: *Muszę stąd wrócić do Polski*. Co rzeczywiście po czterech latach pobytu w obozie nastąpiło.

Pamiętać trzeba jednak, że postępował też proces degradacji moralnej i etycznej człowieka, poddanego wymyślonym represjom i ograniczeniom. W obozach nie istnieją już żadne normy prawne i moralne, życie ludzkie nie jest wiele warte, każdego więźnia można było zabić, zastąpić innym. Jest świat, w którym jedni więźniowie donoszą na drugich, przyczyniają się do śmierci towarzyszy niedoli. Na porządku dziennym są gwałty na bezbronnych kobietach i mordowanie chorych oraz niezdolnych do pracy. Wśród więźniów zanikają wszelakie uczucia miłości i przyjaźni. Nie dziwi więc fakt, że Alicja Gawlikowska nie lubiła za bardzo Czeszek, których charakteryzował egoizm. Tym, czego nie dało się zapomnieć, był głód. Początki pobytu w obozie, czyli w 1941 roku, były w miarę dobre, bo każdy otrzymywał na cały dzień marmoladę, ćwiartkę chleba, trochę sera, potem już było coraz gorzej. Głód doprowadzał do rzeczy strasznych⁶¹. Nie było za dużo jedzenia. Każdy kto chciał zaspakajać głód mógł spożywać sól, ona bowiem dawała jak gdyby znieczulenie, powodowała, że głód został uśmierzony. Nie wszystkie jednak kobiety – współwięźniarki preferowały takie rozwiązania.

Wojna wywarła niezatarte piętno na psychice każdego człowieka, który zmuszony był przejść przez to piekło. Pamięć o tym nie zginęła mimo upływu lat⁶². Postarali się o to polscy pisarze, poeci i również ci, jak Alicja Gawlikowska, którzy uczestniczyli w tragicznych wydarzeniach. Najokrutniejszym doświadczeniem z tamtych dni były obozy koncentracyjne, milionowa martyrologia narodów, machina śmierci stworzona przez hitlerowców, określanych jako *istne piekło*. Alicja Gawlikowska nie lubi używać tego słowa, co więcej, obdarza dezaprobatą nawet tych, którzy obozową rzeczywistość tak właśnie określają, mówiąc: *Wierzę, że Bóg nade mną czuwa. Nie przeżyłam piekła, bowiem nie wiem, czy ono jest. Zapewne to indywidualne odczucia i przemyślenia. Staralam się i staram patrzeć na życie pozytywnie, bez dramatu. Można mówić, że praca od rana do wieczora to piekło, że głodowanie to piekło, że bycie bez najbliższej rodziny to piekło, że rozbieranie przez innych jak do rosolu to piekło.... Owszem hitlerowcy zachowywali się czasem tragicznie, popychali, bili, szturchali, kopali...ale czy to od razu piekło? Ciężko było: głód, praca, głód, praca... Myślę, że niektórzy ludzie opowiadają o przeżyciach obozu, po to, by tylko historię udramatyzować, stworzyć wrażenie, że to prawdziwe piekło. Lecz czym ono tak naprawdę jest?*⁶³.

⁶¹ W. Półtawska, dz. cyt. s. 104.

⁶² Smutne dzieje w obozach opisywano wielokrotnie, jednak nie zwrócono uwagi na zjawisko relacji języka obozowego do innych języków narodowych. Język może najlepiej utrwalić rozmaite przejawy tragedii, polegającej nie tylko na fizycznym wyniszczeniu setek tysięcy ludzi z całego świata, spędzonych za druty, ale także na gnębieniu ich moralnym, na ciągłym upokarzaniu, poniżaniu i deptaniu godności ludzkiej. Ludzie byli bici nie tylko kijami, pięściami, kopani i szturchani przez łada sposobność, ale też maltretowano ich niemieckim słowem, krzykiem, wrzaskiem komend, najwymyślniejszymi obelgami, drwinami, zjadliwą ironią. O studium germanistyki w obozach koncentracyjnych pisze W. Kuraszkiewicz w książce *Język polski w obozie koncentracyjnym*, Lublin 1947.

⁶³ Wywiad z Alicją Gawlikowską zapisany na nośniku cyfrowym z dnia 15 stycznia 2012 roku. Archiwum Pawła W. Maciąga.

II/17

Gawlikowska otrzymała więzienny numer 7805, który przechowuje do dzisiaj. Kiedy nawet go ukazuje nie czyni tego z jakimś bólem, lecz pokazuje jak zwykłą rzecz. Numer oraz czerwony trójką mówiący, że jest więźniarką polityczną, w środku ozdobiony literą P, określający, że jest Polką. Nosiła ten numer podobnie jak Hiszpańska-Neumann zawsze latem na sukience, a wtedy gdy były miesiące jesienno-zimowe zobowiązane były do tego, by go trzymać na piersi na zewnętrznym odzieniu. Na pytanie jak wyglądało życie więźniarek, jaki był rygor, jak były traktowane, więźniarka odpowie: *Czasem dozorczyńie nas biły. Były słowne bijatyki i awantury. Wiele zależało od tego, na jaką dozorczyńię się trafiło. Były też i takie, które dawały się przekupić. Ale były też sytuacje kiedy nas bito. Sama dostałam w twarz od esesmana... pamiętam też, że i od dozorczyńi, bo zrobiłam coś, co jej się nie podobało, a może za głośno mówiłam. Kto to dzisiaj wie? Ale kiedy było już wiele blokowych Polek, to atmosfera się zmieniła, bowiem one nam pomagały. Warunki się zmieniły. A czy był rygor? Czasami koleżanki były zamykane do bunkrów, najczęściej za to, że popełniły jakieś przewinienie i tam wówczas były porządnie bite⁵⁸.*

Rzeczywiście, o podobnym doświadczeniu pisała także Wanda Półtawska, która spędziła pewien okres obozowego życia zarówno z Marią Hiszpańską-Neumann jak i z Alicją Gawlikowską, okres, który określano jako straszną grę w chowanego. Półtawska pisze: *W tej grze brał udział niemal cały obóz. Straszna gra w chowanego, która trwała do końca kwietnia 1945 roku. Musiałyśmy zniknąć z obozu.... I wtedy uratowały nas nasze Polki – blokowe. Bortnowska, Cekowska, Kulnicz, Schoneman, Mrozek, Wilczańska i inne z niesłychaną solidarnością pomagały nam się chować⁵⁹.*

Alicja Gawlikowska nie lubi wspominać czasów, kiedy była w obozie koncentracyjnym. Jeśli już mówi, to z zastrzeżeniem: *że mówię to tylko dla pana, dla informacji, z czystej dydaktyki*. Obóz koncentracyjny dla niej był więc miejscem i czasem odosobnienia, nieprzyjemnym miejscem, gdzie trzeba było żyć i ciężko pracować, gdzie trzeba było sobie ciągle mówić: *przeżyję, pójdę dalej, nie ustane*. Smutne było dla niej to, że w Ravensbrück mordowano głodem po uprzedniej selekcji, bowiem obok obozu był tzw. obóz dla trudnej młodzieży, do którego posyłano wyselekcjonowane już na samym początku po transporcie więźniarki: chore, stare, bez sił do życia, zamrozone sytuacją. One tam umierały

z głodu. Umierały, jakby tylko do tego były przeznaczone. Tak samo trudnym przeżyciem było dla niej to, jak koleżanki popełniały samobójstwa. Obok tego nie można było przejść obojętnie. Również ciężkie do zniesienia było to, jak jej koleżanki szły na rozstrzelanie. Warto wspomnieć, że z jej transportu rozstrzelano prawie siedemdziesiąt Polek. Za każdym razem kiedy *wybierano* do pogromu, czuła, że następną może być ona, że to jej ostatni dzień, kiedy widzi słońce⁶⁰. Zdaniem Gawlikowskiej przeżyć obóz pomógł jej fakt, że przybyła tam stosunkowo wcześniej, kiedy racje żywnościowe były nieco większe niż później i istniała jeszcze szansa na znalezienie stałej pracy. Najgorzej traktowane były więźniarki, które dopiero co przybyły i dla których co dzień szukano innych zadań. Ona sama także w pierwszych tygodniach pracowała przy dorywczych, ciężkich robotach. Czasem było to po prostu

⁵⁸ Wywiad z Alicją Gawlikowską zapisany na nośniku cyfrowym z dnia 15 stycznia 2012 roku. Archiwum Pawła W. Maciąga.

⁵⁹ W. Półtawska, *I boję się snów*, Częstochowa 2009, s. 79.

⁶⁰ Por. Wywiad z Alicją Gawlikowską zapisany na nośniku cyfrowym z Alicją Gawlikowską z dnia 15 stycznia 2012 roku. Archiwum Pawła W. Maciąga.

11/18

Gawlikowska dzisiaj mówi o obozie ze spokojem. Zdaje się, że raczej zawsze tak mówiła. Chociaż w czasie PRL-u nie chciała mieć nic wspólnego z towarzyszkami, z którymi spędziła tamten czas wojny i tylko dlatego, żeby sprawę *tamtego czasu* odłożyć, zostawić, zamknąć by się trochę uleżała. Nie chciała wracać przede wszystkim do tego, co najbardziej jej dokuczało, a mianowicie braku intymności. Lekarka wyjawia też, że kiedy powróciła do Polski, to nie miała czasu na refleksję nad obozową rzeczywistością, chociaż od czasu do czasu spotykała się z tymi, którzy zapraszali ją na prelekcję do szkoły, na uniwersytet, bowiem uważała (i słusznie), że społeczeństwo powinno wiedzieć prawdę, którą przez lata PRL-u skutecznie ukrywano. Zdaje się, że Alicja Gawlikowska w nieco odmienny sposób niż literatura z tego okresu ukazała postawę ludzką wobec bólu, cierpienia i krzywdy wyrządzonej drugiemu człowiekowi. Nie znaczy to, że jej *obozowe życie* nie spowodowało głębokiej traumy. Wręcz przeciwnie, opowiadane z dystansu przeżycie okrucieństw wojny potrafiła dozować bez zbędnego patosu i dramatyzowania.

Konkludując, trzeba podkreślić, że każdy z nas ocenia w pewien sposób ludzkie postawy i nieludzkie odruchy, których tak wiele można znaleźć w literaturze z okresu wojny, okupacji i wolnej Polski. Oceniamy i krytykujemy nie zastanawiając się jak w takiej sytuacji postąpilibyśmy sami. Alicja Gawlikowska na czas obozowej rzeczywistości patrzy z dystansem, być może z rezerwą, bo jej doświadczenie może być, i zapewne jest, tak bardzo różne od autopsji Marii Hiszpańskiej-Neumann.



III/19

Rysunki obozowe

Rok 1943



wow marie-miszpauska-neumann.pl | artystce

4/20

Rysunki obozowe

Rok 1944



11/21



1/22



1/23



II/24



GENERALE
ELŻBIETY ZAWACKIEJ
AK
1939

5/25

Rysunki obozowe

Rok 1945



II/26



GENE
ELŻBIETY

II/27



a

T. 50 32 / WSK

2152-AK
Warszawa

†† NEUMANN Marie

zob.

HISZPAŃSKA Marie
zam. Neumann



Aut / 2020

HISZPAŃSKA Maria

